Nr. 110. Kraków, środa 20 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, 19 kwietnia.

Koniec humbugu.

Dnia 30 b. m. ma się odbyć zgromadzenie „Towarzystwa wynalazków Szczepanika“, a na porządku dziennym umieszczono wniosek o likwidacyę całego przedsiębiorstwa. Jest to koniec na wielką skalę prowadzonej, bezmyślnej, godnej dzikich ludzi reklamy dziennikarskiej, która zwichnęła sprawę, wymagającą cichej pracy i jeszcze raz pracy, a nie wrzasku reporterów.

Szczepanikowi powiodło się przed laty zrobić jakieś ulepszenia, zmierzające do szybszego wykonywania patronów tkackich. Czy wynalazek był praktyczny, o tem nie reporterzy, ani nie dziennikarze lub fejletoniści mieli decydować, lecz fabrykanci i inżynierowie.

Ale z chwilą, gdy prasa zajęła się szczęśliwie „genialnym“ nauczycielem ludowym, który powinien był jako młody człowiek przedewszystkiem zacząć się uczyć fizyki i chemii, nie pomijając i innych dziedzin wiedzy, których był zupełnie nieświadomym, z tą chwilą otoczenie Szczepanika dało mu tanim kosztem patent na „geniusza na kredyt“.

Burżuazyjna prasa zrobiła swoje: pochwałami swojemi, reklamą głupią i niesmaczną zraziła do Szczepanika wszystkich poważniejszych ludzi, rzuciła jego imię na pastwę marnych spekulacyj, no i przydała narodowi (jak zawsze!) jeszcze jedną niegasnącą chwałę...

Teraz to wszystko — ma bankrutować i te same gazety, które z bezmyślnością kretynów poświęcały reklamowej bladze całe kolumny, dzisiaj w trzech wierszach donoszą o likwidacyi.

Wprawdzie możnaby pomyśleć, że i nas niewiele ma obchodzić strata kilkunastu naiwnych ludzi, którzy dla swojej przyjemności uwierzyli w blagę, rozszerzaną przez otoczenie p. Szczepanika. Ale jeżeli uwzględnimy, że cała ta afera rozgrywa się niejako na międzynarodowem tle, na bruku wiedeńskim, jeżeli uprzytomnimy sobie, jak trudno u nas toruje sobie drogę jakiś prawdziwy geniusz, lub zdobycz nauki, czy kultury, wówczas musimy przygwoździć niesmaczną reklamę, kończącą się bankructwem...

Żal nam tylko samego p. Szczepanika, bo wiemy, że przez długi czas nie miał on żadnej winy w reklamie i robił wrażenie człowieka, pragnącego naprawdę zdziałać coś wielkiego trudem i pracą rzetelną. Ale któż w jego położeniu zdołałby oprzeć się na dłuższy czas wpływom trąbiącej tak rozgłośnie kliki „narodowej“, strojącej w fałszywe pióra jakiegoś bohatera — ubogiego nauczyciela ludowego...

Może likwidacya da p. Szczepanikowi możność powrotu do nauki i wyzwoli go od jego eksploatatorów.

Nowe dziewiętnaścioro przykazań,
czyli koniec demokracyi chrześcijańskiej.

(Dokończenie.)

W punkcie jedenastym jest mowa o pożyteczności towarzystw wzajemnej pomocy, ubezpieczeń prywatnych (charakterystyczne zastrzeżenie), zakładów opieki nad dziećmi, oraz związków zawodowych — w celu zbliżenia i pojednania pracodawców i robotników.

Punkt dwunasty wyodrębnia jak najściślej demokracyę chrześcijańską od demokracyi społecznej: pierwsza odrzuca wszelkie naruszenie „nietykalnego prawa własności prywatnej“.

Punkt trzynasty zakazuje mieszania się do polityki szczególniej we Włoszech.

Punkt czternasty nakazuje jak najsurowszą dyscyplinę i posłuszeństwo biskupowi: „Nie jest to chwalebna gorliwość, ani szczera pobożność — powiedziano tam dosłownie — jeśli się przedsiębierze rzeczy piękne i same przez się dobre, lecz niezatwierdzone przez własnego pasterza“...

Punkt piętnasty dotyczy organizacyi demokracyi chrześcijańskiej we Włoszech; 16, 17 i 18 poddają wszystkich pisarzy katolickich, świeckich i duchownych bezwarunkowo cenzurze uprzedniej biskupów. Poprostu nie wolno im będzie odtąd prowadzić między sobą polemik; jeśli się pojawi różnica zdań, to przed wystąpieniem z nią w gazetach, muszą poddać ją sądowi biskupa; szczególnie zaś strzedz się mają we wszystkich ważniejszych sprawach uprzedzenia postanowień stolicy apostolskiej. Innemi słowy, nie wolno nic pisać, żadnego własnego zdania wypowiedzieć przed postanowieniem biskupa lub papieża, a po zapadnięciu tego postanowienia wolno tembardziej tylko — oświadczyć się za niem.

Punkt dziewiętnasty i ostatni wreszcie przytoczymy znowu dosłownie: „Pisarze katoliccy przy obronie sprawy nieposiadających i biednych powinni strzedz się tonu, który mógłby w ludzie wywoływać niechęć do wyższych warstw społeczeństwa. Nie wolno im mówić o krzywdach — o sprawiedliwości, jeśli rzecz dotyczy tylko obowiązku miłości, jak wyżej objaśniono. Niech pamiętają, że Jezus Chrystus chce połączyć wszystkich ludzi węzłem miłości wzajemnej, która ma uzupełniać sprawiedliwość i zawiera w sobie obowiązek pracowania wzajemnie dla swego dobra“.

A więc katolikom podane zostało do wierzenia, że różnica nie tylko między rządcami i rządzonymi, nie tylko między bogatymi i nędzarzami, ale i między uczonymi i nieuczonymi, między szlachtą, a że tak powiemy chamami — pochodzi z urządzenia boskiego, i zatem wiecznie trwać będzie. Chciałoby się tylko wiedzieć, gdzie jest ta granica uczoności i nieuczoności? Bo znamy wielu godnych obywateli, którzy gotowi tę wieczystość i konieczność zastosować i do analfabetów. Żyje Maciek w stajni, to po co mu czytanie? No, a co do szlachty, to znamy jednak kilka krajów: Norwegię, Francyę, Szwajcaryę, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie wobec prawa szlachta absolutnie nie istnieje. Jakże to pogodzić z wieczystością krwi niebieskiej?

Teorya własności, jako prawa przyrodzonego i bezwzględnego, teorya ta zbudowana i rozwinięta przez heretyckich pisarzy burżuazyjnych, jak Locke, ogłoszona w zbrodniczej deklaracyi praw człowieka i obywatela z r. 1789—91, dzisiaj porzucona już została przez wszystkich uczonych na polu prawa, historyi, ekonomii i socyologii. Dziś każdy wie i każdy prawie godzi się na to, kto tylko choć trochę miał z nauką do czynienia, że własność jest zjawiskiem historycznem i dlatego względnem, zmiennem, ograniczonem warunkami i mogącem słusznie podlegać najrozmaitszym ograniczeniom, które państwo, jako zorganizowany wyraz woli społecznej — instancyi najwyższej — uzna za stosowne nakładać. Ileż takich ograniczeń tkwi już dzisiaj w prawach fabrycznych, ubezpieczeniowych, zdrowotnych, wogóle wynikających z interesu publicznego?

A cóż to za wyborne rozróżnienie między obowiązkami sprawiedliwości a obowiązkami miłości! Tylko pierwsze dotyczą wszystkich, drugie pozostawiono nadludziom, aniołom... Przynajmniej tak się rzecz ma względem pracodawców, bo co do biedoty, to jej nakazano nie zapominać i o obowiązku miłości względem drugiej strony i o pracy dla dobra tamtej. To rozróżnienie między sprawiedliwością a miłością nie jest niczem innem, jak stwierdzeniem różnicy między prawem a moralnością. Z wysokości stolicy Piotrowej ogłoszono, że bogatych tylko prawo obowiązuje, moralność zaś, to już ich rzecz prywatna, sprawa ich sumienia i sądu ostatecznego. Kto jest w zgodzie z kodeksem, od tego nikt nic żądać niema prawa. I pisarze katoliccy mają pilnie baczyć, aby broń Boże w obronie spracowanych nie stawiali żądań, które wynikają tylko z nadludzkiego obowiązku „miłości“, z poczucia prawa ludzkiego nie pisanego. Kościół zawsze zwalczał lichwę; lecz odtąd, jeśli lichwiarz nie przekroczył przepisów kodeksu (a w wielu krajach niema praw o lichwie, a tam, gdzie są, nie obejmują całego mnóstwa jej form bardziej złożonych) — wówczas nikt niema żadnego „prawa rewindykacyi“, i oburzenie ma milczeć.

Poprzestajemy na tych komentarzach, bo choć wiele innych ciśnie się jeszcze pod pióro, ale dokument sam ostatecznie mówi za siebie.

Jest on historycznym dlatego, że oznacza zupełne zerwanie z teoryami i hasłami Kettelerów, Manningów i Irelandów, w których odzywać się zdawał, choć bardzo nieśmiało, duch społeczny kościoła pierwotnego, w formie do naszych czasów przystosowanej. Demokracya chrześcijańska — śmielsi nawet odważali się mówić: socyalizm chrześcijański — była dość skromną, często niezbyt szczerą próbą zaspokojenia przez kościół potrzeb ludu, wznieconych przez rozwój nowożytny; dziś — przywódcy tego ruchu albo pozostaną wierni sobie i konsekwentnie pójdą dalej, a w takim razie zostaną heretykami; albo posłusznie zaniechają wszelkiej śmielszej krytyki istniejących niedomagań ekonomicznych i społecznych — a wtedy utracą dość rychło wszelki wpływ na masy. Papież Pius X. „z własnego popędu“ obciął demokracyi chrześcijańskiej skrzydła.

WOJNA.

Jasno a objektywnie, bez żadnych przechwałek napisany raport admirała Togo wytłómaczył w zupełności przebieg utarczki morskiej w dniu 13 b. m., zapieczętowanej zatonięciem „Pietropawłowska“ i śmiercią Makarowa.

Robotnicy i Robotnice! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

13

Diana: Mój Boże!

Marek (nagle całkiem pijany): Ja mówię, że to błazen!

Diana: Kto?

Marek: Rozumie się, że twój mąż. Cóż to za człowiek? Cóż on wart? Nic! Co za nim przemawia, jedynie to, że pochodzi ze starej rodziny.

Jerry: Jednej z najstarszych w Europie.

Marek: Czyli, że bierze rekord starodawności. A jednak ja pobiję ten rekord!

Hrabia: Ha, ha, ha, a to jak? Czyż chcesz się pan urodzić po raz drugi?

Marek: Pobiję ten rekord przez małżeństwo!

Hrabia: Ależ to zgoła inna sprawa!

Marek: Wszystko jedno, wydrukują mię i tak w almanachu gotajskim, jeśli ożenię się z księżniczką. Siostra moja kupiła sobie markiza! Ja sobie kupię osobę z rodziny królewskiej!

Hrabia: Ba, ba!

Marek: Pan mi nie ufasz? Źle jest nie ufać Amerykaninowi. Panie, załóżmy się, że jeżeli zechcesz, to... się ożenię z samą królową angielską, gdy owdowieje... (nagle uspokaja się). No, no, przesadziłem trochę... ale szanuję pana, podaj mi pan dłoń! (Ściska hrabiego).

Hrabia (do Jerry'ego): Powracając do ważnej kwestyi nas obchodzącej, muszę wyznać, że nie staję wcale w obronie tego nicponia, mego siostrzeńca, ale ostrzegam, byście panowie nie dawali zupełnej wiary insynuacyom księżnej de Beryl, która jest... jakżeby tu powiedzieć, by patryotyzmu panów nie zadrasnąć...

Jerry: Myślisz pan... lafirynda?

Hrabia: Ach... to za silne, w każdym jednak razie... kurtyzanka...

Marek (wzruszony): Pan mię ujmuje ze swoją delikatnością. Znałem ją bardzo dobrze, gdyż flirtowaliśmy na potęgę przed jej ślubem. Była ona wtedy... jakże to powiedzieć... bardzo uczciwą, gdyż opierała mi się... prawie zupełnie. Naprawdę nie posiadałem jej... prawie nigdy.

Hrabia: Tak, tak, ale teraz już nie ma tak szlechetnego obyczaju. Zapewniają ci, co ją znają dobrze, że od sakramentu doprowadziła ilość swych miłosnych awanturek do dziewięćdziesięciu dziewięciu...

Marek i Jerry: To dużo.

Hrabia: ...i że szuka tylko partnera i okazyi do setnej.

Marek: To także rekord!

Hrabia (zdumiony): Ach!.. To nieporównane, co za naród, co za naród!

Jerry (dumnie): Nieprawdaż? Podobasz mi się pan, panie hrabio! Mówię, podobasz mi się. Czuję, że rodzi się wielka przyjaźń. Podzielę się z panem moim majątkiem, jeśli sobie tego życzysz.

Hrabia: Ależ...

Jerry: Nie chcesz pan... ha, trudno... ale mam inny pomysł... uważać pana odtąd będę za członka najbliższej rodziny.

Hrabia: Przyznajesz mi pan prawa miasta, jak Lafagettowi?

Jerry: Tak jest. Ale, ale, nieprawdaż, dzisiaj mamy 2 grudnia, czyli, za 23 dni jest Boże Narodzenie. Dam wielki obiad, prawdziwy amerykański obiad na Boże Narodzenie, obiad z indykami, puddingiem itd. Pan hrabia, jako należący do rodziny, będziesz na nim?

Hrabia: Zgoda.

Jerry: Tylko, nie wierzę, aby tutaj były odpowiednie materyały np. do puddingu, a już pewny jestem zupełnie, że przyzwoitych indyków tutaj nie dostanę. Akuratnie mam dosyć czasu, by pojechać do Nowego Jorku i przywieźć mąkę, rodzynki i indyki.

Diana: Jakto, jedziesz drogi ojcze?

Jerry: Tak, jutro wczesnym rankiem. Bądź tak dobrą Diano i powiedz o tem matce. Ucałuj też odemnie rodzeństwo. A teraz idę spać. Dobranoc!

Wszyscy się żegnają i rozchodzą. Marek odprowadza Dianę. Jerry po chwili w kolorowej koszuli leży w łóżku. Naraz dochodzi go podejrzany szelest i odgłos przyciszonej rozmowy z sąsiedniego apartamentu, wstaje, nakłada szlafrok i idzie zobaczyć, czy Marek powrócił. Wrócił.

Jerry (do Marka): Choć-no, posłuchamy coś ciekawego.

Marek wstaje, wkłada szlafrok i udaje się do pokoju ojca. Obaj słuchają i uśmiechają się do siebie. Jerry zaciekawiony dzwoni kilkakrotnie. Po chwili czuwający sługa wchodzi.

Jerry: Kto zajmuje ten apartament?

Sługa: Lord Maxlowe. Ma jechać jutro rano do Londynu, więc dzisiaj ma wizytę. Zresztą on ma codziennie tę wizytę. (Sługa odchodzi, zaledwie wyszedł, drzwi od sąsiedniego pomieszkania, wychodzące na kurytarz otwierają się, wychodzi z nich dama. Marek śledzi ją. Dama przechodzi, odwraca głowę. Poznają się).

Marek: To ty Zuzanno?

Księżna de Beryl: Marku!

Marek: Świat jest mały... mam ideę.

Księżna: I ja... kiedyż się spotkamy?

Marek: Jutro.

Księżna: Niepodobna. Jutro jadę do Wiednia i powrócę przed samem Bożem Narodzeniem. (Wyciąga doń ręce, Marek ją przyciska do siebie, całują się).

Marek (po długiej chwili): A więc tymczasem dobranoc.

Księżna: Dobranoc (odchodzi, Marek powraca do pokoju ojca).

Marek (całkiem naturalnym głosem): Wie ojciec, spotkałem Zuzannę de Beryl.

Jerry: Tak, tak, świat jest mały!

Marek: Byłem prawie pierwszy, a teraz wydaje mi się, że będę setnym!

Jerry: Wybornie. Dobranoc.

Marek: Dobranoc ojcze.

(Podają sobie ręce i Marek wraca do siebie).

ROZDZIAŁ VI.

Apartament rodziny Shaw w hotelu „Continental“. Szereg pokojów, komunikujących z sobą. Na końcu kurytarzy pokój Marka, potem Klelii, Bertiego i Biddi (system dra Pullet), wreszcie pokój pani Shaw i pokój Jerry'ego. 2 salony: duży i mały. Wszędzie pełno kufrów i kuferków, nawet po kurytarzach i schodach. Dekoracyę główną pokojów stanowią fotografie. Pełno ich wszędzie, istne muzeum. W wielkim salonie konsola marmurowa pod lustrem, zamieniona w rodzaj ołtarza ojczystego. Przykryta flagą amerykańską. Na środku jej stoi lampa z bronzu, przedstawia wolność, oświecającą świat.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przy tej okazyi warto podać tabliczkę strat rosyjskich na morzu — od czasu pierwszego ataku na Port Artura.

„Pietropawłowsk“, pancernik liniowy, zatonął (od eksplozyi miny	13 kwietnia
„Pobieda“, pancernik, uszkodzony torpedem	13 kwietnia
„Cesarewicz“, pancernik, uszkodzony torpedem	9 lutego
„Retwizan“, pancernik, uszkodzony torpedem	9 lutego
„Pallada“, opancerzony krzyżownik, uszkodzony torpedem .	9 lutego
„Warjag“, opancerzony krzyżownik, zatonął	9 lutego
„Korejec“, łódź kanonierska, zatonął	9 lutego
„Jenissej“, statek minowy, zatonął	11 lutego
„Wnuszitielnyj“, kontrtorpedowiec, osiadł na mieliźnie . .	24 lutego
„Stiereguszczyj“, kontrtorpedowiec, zatonął	10 marca
„Strasznyj“, kontrtorpedowiec, zatonął	13 kwietnia

Daje to w sumie: 4 statki liniowe (pancerniki), 2 opancerzone krzyżowniki, jeden statek minowy, jedna łódź kanonierska, 3 kontrtorpedowce. — Prócz tego, jak podawały nieskontrolowane wieści, uledz miały uszkodzeniom: krzyżownik „Bojaryn“, oraz statek liniowy „Połtawa“, który już przedtem musiano naprawiać na równi z krzyżownikami „Nowikiem“, „Askoldem“ i „Dyaną“.

O znaczeniu strat rosyjskich na morzu w kampanii obecnej pisaliśmy zaraz po niefortunnem wychyleniu się z portu, dokonanem przez Makarowa. Pozostaje jedno jeszcze: korespondenci pism zagranicznych ciągle donoszą o wzmagającem się podnieceniu w chińskich sferach wojskowych, o koncentrowaniu wojsk chińskich na pograniczu mandżurskiem, o znacznych posiłkach, słanych do Mongolii w okolice Kalganu. Oczywiście musi to niepokoić Rosyan, jak nowa chmura, która się nad ich głowami wciąż zbiera i która w razie, gdy na lądzie zagrzmi tryumfalnie oręż japoński, na nich spadnie...

Chińczycy mają z Rosyą nie błahe porachunki...

„W c. i k. służbie“.

Odnośnie do faktów, omawianych w głośnej dziś książce p. t. „W c. i k. służbie“, możemy stwierdzić, że mimo gwałtownych zaprzeczeń niektóre fakty nietylko, że w niczem nie omijają prawdy, ale przedstawiają ją w daleko łagodniejszej, aniżeliby to należało uczynić, formie.

I tak odnośnie do osoby, figurującej w książce pod nazwiskiem „Oberleutenant Erpresser“ — właściwe nazwisko Machinek — stwierdzamy, że pan ten siedzi obecnie w więzieniu wojskowem w Möllersdorf na Węgrzech, zasądzony wyrokiem sądu wojennego w Przemyślu r. 1901 na 4 lata ciężkiego więzienia za następujące „honorowe“ czyny:

1. Za zbrodnię kradzieży, popełnioną do spółki z pułkowym trębaczem 58 p. p. Sokołem i sierżantem oddziału pociągowego Strzałkowskim, w magazynach trenu (Train-Depot). W sprawie tej otrzymał Sokół 8 miesięcy ciężkiego więzienia i degradacyę, a Strzałkowski 4 lata ciężkiego więzienia i degradacyę. Sokół opuścił już więzienie, a Strzałkowski znajduje się w zakładzie karnym w Möllersdorf.
2. Za zbrodnię dezercyi.
3. Za zbrodnię oszustwa.
4. Za zbrodnię wymuszenia.

Przy tej sposobności przypominamy, że kradzieże i uszustwa w przemyskim oddziale pociągowym były przedmiotem rozpatrywań przy głośnej rozprawie prasowej z r. 1901, w której jako oskarżeni stawali tow. Witold Reger, Szymon Wityk i Tadeusz Kolkiewicz, jako autorowie artykułu, omawiającego w „Głosie przemyskim“ owe nadużycia. Przy rozprawie tej przyszło do głośnego starcia pomiędzy sądem cywilnym a wojskowym, który z początku kategorycznie zaprzeczył, jakoby istniał wogóle w Przemyślu porucznik Machinek, potem zaprzeczono tylko, jakoby Machinek siedział w więzieniu, a wkońcu przyznano skromnie, że porucznik trenu Machinek siedzi w więzieniu, tylko za inne — a nie za te, o których wspominał zaskarżony artykuł — sprawy. To dziwne postępowanie sądu wojskowego tak zaniepokoiło oskarżonych, obrońców, sędziów przysięgłych, a nawet trybunał, że zażądano pokazania tego Machinka światu, aby osobiście porozmawiać z nim przy rozprawie.

Obecny przy rozprawie wojskowy „Justitz-Referent“ z Przemyśla, podpułkownik Wolf, oraz jeden z audytorów, póty słali błagalne prośby ku panu prokuratorowi — póki nie przekonano interesowanych, że Machinek leży chory, że nie może być stawiony do rozprawy, że są pewne ważne „tajemnice wojskowe“, niepozwalające dostarczyć nawet aktów sprawy Machinka — że trybunał, a nawet obrońcy, kierując się sercem, zrzekli się obecności Machinka, bojąc się, aby ten „honorowy“ człowiek, przed dostawieniem go do rozprawy, nie poderżnął sobie brzytwą „dobrowolnie“ gardła — jak Henry w procesie Dreyfusa.

Dlaczego Machinka nie chciano dostawić, to wyjaśnia nam obecnie książka „W c. i k. służbie“, a jeszcze lepiej artykuł wiedeńskiego dziennika „Neues Wiener Journal“ z dnia 1 kwietnia b. r., w którym pewien, jak redakcya powiada „hervorragender General“, broniąc honoru całego korpusu oficerskiego, przynależnego do oddziałów pociągowych Pragi, Krakowa i Przemyśla, przyznaje, że:

„Na całej aferze, omawianej przez byłego porucznika M. w książce „W c. i k. służbie“, jest tylko tyle prawdy, że jeden porucznik (Oberleutenant) został za wymuszanie na kilka lat więzienia skazany (Machinek), zaś jeden pułkownik zdegradowany — i żyje obecnie jako pensyonista“.

Po tej niedźwiedziej „obronie“ można tylko zawołać: „A więc książka „W c. i k. służbie omawia prawdziwe fakty!

A teraz dalej. Za cóż zdegradowano owego pułkownika, którego prawdziwe nazwisko brzmi von Kotzian? Autor książki „W c. i k. służbie“ twierdzi, że pan pułkownik dopuszczał się „nieformalności“ przy zakupnie koni, owsa, siana i t. d., zaś pan „hervorragender General“ nie zaprzecza temu w „Neues Wiener Journal“, konstatuje tylko, że pana pułkownika usunięto, z prawem pobierania pensyi.

Sądzimy, że domyślają się już czytelnicy, dlaczego Machinka nie dostawiono „cywilom“ do rozprawy.

Przy rozprawie lwowskiej przemyska komenda korpuśna wydała tego rodzaju oświadczenie:

„Nieprawdą jest, jakoby w obrębie 10 korpusu dopuszczono się jakiejkolwiek kradzieży lub pieniężnego nadużycia na niekorzyść skarbu wojskowego ze strony jakiegokolwiek bądź oficera, a tem bardziej wyższą rangą odznaczonego“.

Oświadczenie to znajduje się w aktach sądu obwodowego lwowskiego. Cóż na to „hervorragender General“, co na to sąd wojskowy w Przemyślu, który właśnie w czasie rozprawy badał i znał treść listu Machinka i „nieformalności“ pana pułkownika?

Wkońcu odsłonić należy tajemnicę, kto jest ów „hervorragender General“, który na łamach sprzedajnej szmaty „Neues Wiener Journal“ próbuje osłabić wrażenie książki „W c. i k. służbie“. Generałem tym jest — gwałtownie w książce eksporucznika M. zaatakowany — pułkownik Sprechnitzer, który jest obecnie generalmajorem z stałą siedzibą w Wiedniu, a nazywa się — Bresnitzer. *W. R.*

Przegląd społeczny.

Baczność zegarmistrze! Zegarmistrze w Wiedniu strejkują obecnie, gdyż przedsiębiorcy nie chcą im podwyższyć płacy. Ostrzegamy zegarmistrzów krakowskich, by nie przyjeżdżali obecnie do Wiednia, a zwłaszcza, by nie dali się omamić anonsami wyzyskiwaczy wiedeńskich, ogłaszanymi w pismach krakowskich.

Konferencya robotników szewskich, mająca się odbyć w Przemyślu dnia 24 i 25 b. m. została z nieprzewidzianych przez komitet powodów odłożoną. O terminie konferencyi otrzymają interesowani towarzysze w swoim czasie zawiadomienie.

Z organizacyj robotniczych w Krakowie, dzielnic Stradomia i Kazimierza. W sobotę 16 kwietnia odbyły się w lokalu stow. „Postęp“ zebrania poufne piekarzy, krawców i malarzy z pokrewnemi zawodami. Robotnicy piekarscy po przemówieniach tow.: Grosmana i M. Bobrowskiego, uchwalili założyć stacyę płatniczą stow. piekarzy i cukierników w Austryi. Powzięto uchwałę święcenia 1 Maja.

Żydowscy tow. krawieccy uchwalili w dniu 1 Maja zaniechać pracę.

Zgromadzeni: malarze, lakiernicy i pokostnicy wysłuchali referatów tow.: M. Bobrowskiego i Brossa o potrzebie i korzyściach z organizacyi i święceniu 1 maja. Ożywiona dyskusya trwała przeszło godzinę. Stosunki, panujące w tych zawodach są nie do zniesienia i tak: p. Simon Kempler w Podgórzu ma kilku „uczniów“, dzieci 12— 14-letnie, obiecuje im „na orzechy“, by pracowały. P. Wolf Reis ma 3 uczniów, ale za to jednego robotnika, któremu daje wikt i 3 korony tygodniowo. Zeszłego tygodnia przyjął robotnika żyda w sobotę, ale w niedzielę już go wydalił; inni, jak p. Silberling Józef, gdy przyjdzie do wypłaty, to „niema pana w domu“. Zdaje się, że towarzysze malarze i lakiernicy zrozumieli, że bez organizacyi zawodowej żadnego polepszenia bytu nie można zdobyć. W tym też duchu przemawiali tow: Silberman, Warchol i Fridlieb, poczem obecni wpisywali się do nowej organizacyi.

KRONIKA.

Jeszcze kilka słów w sprawie oszustw Brücka, byłego kierownika powiatowej Kasy chorych w Stanisławowie. Od tow. Witolda Regera otrzymujemy pismo następującej treści: Dziś, kiedy już nie ulega wątpliwości, że Brück jest oszustem i złodziejem, śmiem zapytać publicznie eks-namiestnika Galicyi hr. Leona Pinińskiego, starostę stanisławowskiego Prokopczyca i te organa sądowe, które przeciwko mnie prowadziły śledztwo, z powodu listu otwartego wydanego przezemnie do hr. Pinińskiego, a omawiającego kradzieże i oszustwa Brücka, dalej szwindle dra Rubinsteina, lekarza stanisławowskiej Kasy dla chorych, w jaki sposób prowadzono podwójne śledztwo; administracyjne z ramienia namiestnictwa i starostwa i sądowe z ramienia prokuratoryi państwa, w zarządzie pow. Kasy chorych w Stanisławowie, że mimo wyraźnie przezemnie określonych faktów oszustwa i kradzieży, popełnionych przez Brücka, z podaniem stronicy księgi kasowej i liczby odnośnego artykułu książkowego, dalej przez złożenie dowodów, że dr. Rubinstein szwindluje receptami kasowemi, orzekło starostwo w Stanisławowie, jako władza zwierzchnicza nad Kasą chorych (po myśli ustawy z 30 marca 1888 roku), że w księgach Kasy, zarówno w pozycyach dochodów jak rozchodów jest wszystko we wzorowym porządku, co mieli rzekomo stwierdzić fachowi rzeczoznawcy, powołani ze stanisławowskiego oddziału rachunkowego dyrekcyi skarbowej i urzędu podatkowego.

Już wówczas oświadczyłem sędziemu śledczemu, który chciał, abym na podstawie tego „fachowego orzeczenia“, cofnął zawarte w liście otwartym zarzuty, że zarzutów nie cofam, że nie mam zaufania do ściśle starościńskich rzeczoznawców i to jeszcze starosty Prokopczyca, w którego powiecie leży słynny Czerniejów, że wszystkie zarzuty podtrzymuję w pełni i póty je nie cofnę, póki bezstronna komisya, w skład której wchodziliby reprezentanci robotników, nie potwierdzi orzeczenia starościńskich „fachowców“. Mimo podtrzymywania przezemnie zarzutów, po szumnych i głośnych zapowiedziach oskarżeń i rewizyach, umorzono śledztwo przeciwko mnie, rzekomo w interesie spokoju publicznego. Otóż dziś, kiedy stwierdzono, że Brück kradł przez cały szereg lat, a także w okresie omawianym przez mój list otwarty, musi się zrodzić w każdym, najmniej uprzedzonym podejrzenie, że komisya nie była bezstronna.

Nie uprzedzając biegu sprawy, dziś już powinny władze przełożone wytoczyć staroście Prokopczycowi śledztwo o zaniedbanie obowiązków swoich, jako władzy opiekuńczej nad Kasą chorych.

Wyrażam stanowczo zapatrywanie, że w czasie śledztwa mego, musiała komisya natknąć na fałszerstwa i kradzieże Brücka, inaczej bowiem nie mianoby najmniejszego powodu do wstrzymania przeciwko mnie dochodzeń karno sądowych. Nawet skrupuł, że sprawa, jako czyn popełniony prasą, musiałaby przyjść przed ławę przysięgłych, która liberalniej w takich wypadkach sądzi, upada, wobec tego, że już w czasie śledztwa, jak również po zastanowieniu śledztwa podnosiłem te same zarzuty kilkakrotnie na zgromadzeniach, można więc było mnie pociągnąć przed sąd zwykłego trybunału. W każdym razie sprawa ta rzuca smutne i ponure światło na galicyjską bezstronność w wymiarze sprawiedliwości.

Komitet majowy w Krakowie. Komitet partyjny wzywa towarzyszów do wpisywania się do komitetu majowego, wpisowe 20 h przyjmuje się w administracyi „Naprzodu“ i w Związku stowarzyszeń robotniczych.

Samobójstwo seminarzysty. Z Rzeszowa donoszą nam: System ks. Pilszaka święci tryumfy. Po nieudałym strejku trzeciego kursu seminarzystów tutejszych i po wydaleniu 13 uczniów, zabrał się ks. Pilszak i zacna jego kompania do działania. Rozpoczęło się istne piekło dla uczniów zakładu. Profesorzy prześcigali się w surowem, ojcowskiem „karceniu“ i cenzurowaniu

Dr GUSTAW ECKSTEIN.

WSPÓŁCZESNA JAPONIA.

15

Reforma majątkowa, której w latach siedmdziesiątych poddano szlachtę, zmusiła ją w znacznej mierze do włożenia drobnych kapitałów w handel, tak dotąd pogardzany, ale zasady, jakiemi się dotąd kierowało rycerstwo, tak dalece nie godziły się z poglądami, jakich wymagało zajęcie się handlem, że nowi ci kupcy w najznaczniejszej liczbie wypadków pobankrutowali i to bardzo prędko, a utrzymała się tylko liczba niewielka, która zdołała szybko przejąć się nową etyką. Wszystkie te pobankrutowane osobistości zwróciły się naturalnie do żłóbka państwowego z żądaniem utrzymania, powołując się na swe historyczne prawa.

Skutkiem tego najoczywistszym był istny zalew posad oficerskich i urzędniczych. Stwarzano więc bez końca i potrzeby nowe posady urzędnicze, ale z drugiej strony płacono je coraz gorzej i to dało się tem przykrzej odczuć, że równocześnie ceny artykułów spożywczych poczęły wzrastać bardzo szybko.

W takich warunkach jest to zjawiskiem całkiem normalnem, gdy korupcya i szachrajstwa wszelakiego gatunku kwitną w najlepsze. Zwłaszcza interesy, zawierane z rządem, nastręczały do tego bardzo wiele sposobności. Wzbogacanie się za jakąkolwiekbądź cenę jest dzisiaj, zwłaszcza dla sfer wyższych społeczeństwa japońskiego, ewangelią, a wyznawców tej ewangelii napotykamy wszędzie, gdzie tylko dotarł kapitalizm. Charakterystyczną jest jedna sprawa, która rozegrała się parę miesięcy temu. Przytaczam ją tutaj nie dlatego, że szło w tym wypadku o znaczniejsze kwoty, ale dlatego, że pokazuje ona, jak bardzo trucizną korupcyi przepojony jest cały państwowy organizm. Mówię o t. zw. „skandalu z książkami szkolnemi“.

Japońskie władze szkolne nie wydają same książek potrzebnych do nauki, ale aprobują nakłady prywatne i wprowadzają je oficyalnie w użycie po szkołach. Otóż nakładcy, chcąc mieć „towar“ za psie pieniądze, oddali redakcyę podręczników szkolnych studentom itp. pracującym za małe pieniądze osobom. Gdy książka była gotową, nakładca udawał się do któregoś z profesorów lub innej znaczniejszej figury naukowej i za niewielką kwotę uzyskiwał pozwolenie podania dotyczącego za autora książki. Potem pozostawało nakładcy jeszcze tylko przekupić władze szkolne (wszystko nie wymagało wcale większych sum) i... nowa książka, licho wie, przez kogo niedołężnie napisana, stawała się oficyalną książką szkolną, *eo ipso* towarem, którego zbyt był pewny.

Przed kilku miesiącami wyszedł na jaw cały ten oszukańczy proceder, prasa rozdmuchała go do ostatecznych rozmiarów i sąd począł śledztwo, przyczem coraz to nowe osobistości okazywały się współwinnemi. Na długie jeszcze tygodnie przed zamknięciem śledztwa było skompromitowanych i uwięzionych 32 inspektorów szkolnych i dyrektorów, a nawet kilku gubernatorów poszczególnych prowincyj państwa wsadzono do więzienia.

Z drugiej strony napotykamy znowu w innych kołach, gdzie przechowały się tradycye rycerskie, poszczególne przykłady wielkiej ofiarności i pogardy śmierci — w starym stylu. Tutaj także dam parę małych przykładów. Dnia 21 maja 1901 został zasztyletowany podczas posiedzenia rady miejskiej w Tokio Toru Hoszi, były minister, przywódca partyi liberalnej i przewodniczący rady. Zabójca oświadczył, że chciał oswobodzić kraj ojczysty od potężnego wpływu tego przekupnego i przewrotnego człowieka. Zabójca nie był to młody zapaleniec, ale człowiek przeszło pięćdziesięcioletni. Drugi przykład: Przed dwoma laty przedsięwziął pewien major na czele 200 ludzi wśród najcięższej zimy ćwiczenie wojskowe, przyczem prawie wszyscy żołnierze zginęli, a sam major, prawie na śmierć zmarznięty, przeniesiony został do garnizonowego szpitala. Tam dostał on list od swego ojca, który go wzywa, by, jeśli już spotkało go to nieszczęście, że sam ocalał, natychmiast życiu swemu kres położył zapomocą harakiri *). Inny przykład:

W r. 1891 popełnił pewien młody oficer uroczyście harakiri. Pozostawił list do redakcyi jednego z biur korespondencyjnych, w którym powiada, że od szeregu lat czynił wysiłki, by zwrócić uwagę powszechną na ten fakt, iż granica północna państwa nie jest dostatecznie obronioną przez Rosyę. Ponieważ jednak nie udało mu się to ani z przełożonymi, ani z osobami mającemi głos decydujący, przeto chwyta się tego ostatecznego środka zwrócenia uwagi na siebie i na sprawę, której jest rzecznikiem.

Te dwie cechy charakteru japońskiego stoją do siebie naturalnie w najostrzejszem przeciwieństwie.

Młodzież dorastająca ma w Japonii nieszczególne widoki. Z jednej strony posad jest bardzo wiele, z drugiej płace z niemi związane nie mogą wystarczyć na życie — wielu więc puszcza się na mętne wody szachrajki, niepewnych i niestałych, dorywczych zarobków, a wszystkich musi napełnić głęboki wstręt i nienawiść do systemu, który wytworzył podobne straszne warunki.

Swój filozoficzny wyraz znalazł ten konflikt w ogromnej poczytności wśród młodzieży japońskiej autorów takich, jak: Herbert Spencer i John Ruskin.

O zwalczaniu kapitalizmu przez reakcyę feudalistyczną niema w Japonii mowy. Przejście było zbyt gwałtowne, aby można oddawać się jeszcze dziś złudzeniu, że byłoby wykonalnem rozwój stosuków gospodarczych cofnąć do stanu, jaki miał miejsce jeszcze przed pięćdziesięciu laty.

Z tego wynikło, że Japończycy poczęli się oglądać na Europę i badać, jakich wrogów ma kapitalizm tam, w swej ojczyźnie. Stąd wytworzył się pewien rodzaj socyalizmu uczuciowego i stał się on niebawem wyrazem opinii szerokich mas.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Samobójstwo przez rozprucie sobie brzucha, forma śmierci, używana przez rycerstwo.

uczniów. Okazały się też zaraz skutki tej pracy. W sobotę dnia 16 bm. zastrzelił się w klasie uczeń I go roku niejaki Karasiński. Przyczyną samobójstwa miało być prześladowanie ze strony prof. Mazurkiewicza. P. Mazurkiewicz bowiem wstąpił w godne ślady Kowalów i Pilszaków. Uczeń Karasiński był zawsze dla niego „skończonym osłem“ i „łajdakiem“ i dopiero, kiedy ten popełnił samobójstwo — w myśl zasady „de mortuis nil nisi bene“ — głosi p. Mazurkiewicz, że Karasiński był i zdolnym i pilnym. Chce on w ten sposób zrzucić z siebie brzemię odpowiedzialności, jakie go czeka i zarazem zażegnać tem oburzenie, jakie ogarnęło całe miasto. A wzburzenie to rośnie z dniem każdym coraz bardziej wobec nieludzkiego postępowania „opiekunów“ seminaryalnych.

Rozgoryczenie i rozpacz bezsilnych uczniów doszły do tego stopnia, iż cały szereg uczniów nosi się z myślą samobójstwa. Nawet uczciwsza część grona profesorskiego potępia niemożliwe stosunki w internacie. Trzeba znać całą ohydę postępowania zarządu internatu, by zrozumieć do czego doprowadzić może ucznia nieustanne dręczenie i szykany. Zależni od swych przełożonych, uczniowie internatu muszą dla lichego wiktu i marnego stypendyum wszystko znosić, wszelki protest narazić ich może na utratę jedynego środka utrzymania się. Zwłaszcza wobec wystąpienia inspektora Kaweckiego, który uczniów wydalonych odsyłał do „socyalistów“ i odmawiał przyjęcia do innego zakładu, jest wszelka samopomoc ze strony uczniów wykluczoną.

Ks. Pilszak odmówił nieszczęśliwemu samobójcy pogrzebu, a nawet poświęcenia zwłok i w funkcyi tej musiał go wyręczyć kolega zmarłego. Młodzież szkolna odprowadziła tłumnie zmarłego na miejsce odpoczynku.

Jeżeli kiedy, to dziś przedewszystkiem ten trup zrozpaczonego młodzieńca jest jawnem oskarżeniem niegodnego systemu, jaki wprowadził ks. Pilszak i jego protektorzy.

Kler katolicki podporą polskości. „Słowo polskie“ pisze: „Uczniowie I. klasy gimnazyalnej w tutejszym zakładzie OO. Zmartwychwstańców chcieli urozmaicić sobie przedwczorajszą rekreacyę wieczorną odśpiewaniem narodowej pieśni legionów. Zaledwie jednak odezwali się, wszedł do sali przełożony zakładu, ks. Olejniczak, nakazał milczenie i zawołał: „Polska już dawno zginęła!“ i wysłał biednych malców za karę na korytarz. Fakt to autentyczny. Jeden z chłopców chciał zapytać wielebnego superiora, kiedy to Polska zginęła — lecz nie śmiał“.

Chrześcijańska miłość bliźniego zakonnic. W mieście Forbach, wsławionem przez Bilsego, zaszedł wypadek jaskrawo oświetlający uczucie ludzkości sióstr zakonnych. Do szpitala, pozostającego pod opieką sióstr boskiej opatrzności, przywieziono przed paru dniami położnicę, żonę pastucha gminnego, celem wykonania cesarskiego cięcia. Przełożona po dokonanej operacyi nakazała natychmiast usunąć chorą, ponieważ reguła zakonna zabrania przyjmowania i pielęgnowania położnic. Wszystkie przedstawienia lekarzy, interwencya burmistrza, okazały się bezskutecznemi. Zrozpaczony mąż, wróciwszy do szpitala, zastał żonę opuszczoną, leżącą jeszcze na stole operacyjnym; przy pomocy akuszerki umieszczono ją na taczkach i po kamienistej drodze przetransportowano do wsi. Szczęśliwym trafem nazwać można to, że drogi tej chora nie przypłaciła życiem. Dodać należy, że szpital ten zbudowany ofiarnością prywatną, według legatu ofiarodawcy, miał być „domem chrześcijańskiego miłosierdzia“; opiekę nad chorymi powierzono siostrom bożej opatrzności; postępowanie ich w danym wypadku, pomijając wszystkie inne względy, było chyba kpieniem sobie z woli zapisodawcy.

Planowany zamach na kolej mandżurską. Z Charbina donoszą, iż dostawiono tam dwóch oficerów japońskich generalnego sztabu, których aresztowano w odległości 25 wiorst od plantu kolei mandżurskiej. Byli oni w ubraniu lamów tybetańskich, mieli oni w namiocie półtora puda petard pyroksylinowych, trzy pudełka sznura Biekforda, dynamit, klucze francuskie do odśrubowywania szyn. Aresztowani z zimną krwią przyznali się do zamiaru zburzenia kolei mandżurskiej.

Wojna a oświata. Jedno z pism petersburskich zaznacza mimochodem, że strata, którą rząd rosyjski poniósł wskutek zniczczenia „Petropawłowska“, równa się półrocznemu budżetowi ministerstwa oświaty.

Skandal w Moskwie. Komitet centralny Czerwonego krzyża, sprawdzając księgi Ligi chrześcijańskiej, wykrył liczne nieporządki, które każą się domyślać dużych malwersacyj. Przewodniczącą i wszystkich członków komitetu zawieszono w urzędowaniu.

Wiadomość tę powtarzamy za dziennikami francuskimi.

Posiedzenie komisyi zawodowej odbędzie się dziś o godzinie $7^1/_2$ wieczorem w lokalu Związku stow. robotniczych (Mały Rynek l. 6). Ze względu na ważność spraw uprasza się przewodniczących i sekretarzy wszystkich stowarzyszeń zawodowych o niezawodne przybycie.

Baczność Towarzysze cykliści! Wzywa się Towarzyszów cyklistów, by w celu wzięcia udziału w pochodzie w dniu 1 Maja zechcieli przybyć do Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6) w niedzielę o godzinie 10 rano dla bliższego porozumienia się.

Zawiadamia się również Towarzyszów i Towarzyszki, że we wtorek dnia 26 b. m. zamkniętą zostanie lista zgłoszeń do komitetu majowego.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Honor“, dramat w 4 aktach H. Sudermanna (jedyny gościnny występ B. Leszczyńskiego po cenach zniżonych).

Czwartek: „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (przedostatni występ B. Leszczyńskiego).

Sobota: „Safandufy“, komedya w 4 aktach W. Sardou (ostatni występ B. Leszczyńskiego).

— **Ogłoszenie dostaw.** Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytacyę na dostawę i zmontowanie nowej konstrukcyi żelaznej z poręczami dla mostu na linii kolejowej Lwów-Ickany. Termin dla ofert upływa z dniem 30 kwietnia 1904 godzina 12 w południe.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza licytacyę w drodze ofert na dostawę około 130 płacht do nakrywania. Termin dla ofert upływa z dniem 15 maja b. r. o godzinie 12 w południe. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z sali sądowej.

Proces hyen wyborczych. Przed wyższym sądem krajowym cywilnym w Krakowie odbyła się dnia 19 b. m. interesująca rozprawa apelacyjna na tle galicyjskich oszustw wyborczych. Skarżącym był lichwiarz rzeszowski, Mojżesz Drucker; oskarżonym A. Rebhan, hyena wyborcza. Podstawą skargi było następujące zajście:

W r. 1897 kandydował z IV kuryi adwokat rzeszowski dr Gustaw Holzer. Dla poparcia swej kandydatury wynajął sobie dwóch macherów, mianowicie A. Rebhana i Mejlecha Schindelheima i wręczył im razem 1200 K na „dozwoloną agitacyę“, t. j. na goszczenie chłopów i kupowanie głosów. Panowie Rebhan i Schindelheim nie wywiązali się dobrze ze swego zadania, skutkiem czego pan Holzer zwolnił ich ze swej misyi i poruczył agitacyę innej hyenie wyborczej, Kaufmanowi.

Pan Holzer upadł przy wyborach. Po 5 latach, popadłszy w łopoty finansowe, postanowił odebrać swoje pieniądze od hyen wyborczych i w tym celu odstąpił swą pretensyę lichwiarzowi Mojżeszowi Druckerowi.

Drucker zaskarżył tedy, opierając się na tej cesyi, A. Rebhana o zwrot 3000 K przed sąd cywilny w Rzeszowie. Na rozprawie przesłuchano jako świadka (bez przysięgi) dra Holzera, który z całym cynizmem przyznał się, że dał Rebhanowi i Schindelheimowi pieniądze na agitowanie i goszczenie chłopów; pretensyę swą zredukował do 1200 K, przyczem przyznał, że pozwani zwrócili mu 400 K. Zarzucił też pozwanym, że nic nie robili w jego sprawie i że przedłożyli mu fałszywe rachunki.

Pozwany Rebhan bronił się tem, że pieniądze przeznaczone były na kupno głosów, a więc na rzecz niedozwoloną, wobec czego nie czuje się zobowiązanym do zwrotu pieniędzy.

Że rozchodziło się tu o kupno głosów, ofiarował pozwany dowód prawdy.

Sąd rzeszowski nie dopuścił ofiarowanego dowodu i skazał Rebhana na zapłatę 350 K. Skazany wniósł apelacyę, skutkiem czego odbyła się wczoraj rozprawa przed wyższym sądem cywilnym w Krakowie.

Zastępca Rebhana, dr Laub przedłożył na dowód, że rozchodziło się tu o kupno głosów, bilet wizytowy dra Holzera tej treści: **„Panu Kaufmanowi można po 40 złr. od sąga“.**

Łatwo się domyśleć — mówił dr Laub — że nie chodzi tu o sągi, lecz o głosy. Z tego powodu, jak też ze względów prawniczych prosi dr Laub o zniesienie wyroku sądu rzeszowskiego.

Dr Rafał Landau, zastępca Mojżesza Druckera (względnie Holzera), żądał zatwierdzenia wyroku pierwszej instancyi, ponieważ dr Holzer, dając pieniądze na agitacyę, nie popełnił nic sprzecznego z ustawą; ustawa zakazuje kupowania głosów, a nie ugaszczania wyborców. Dokumentu, stwierdzającego kupowanie głosów, dr Landau nie uznaje, ponieważ jest to fakt nowy, nie przedstawiony na pierwszej rozprawie.

Trybunał po naradzie postanowił znieść wyrok pierwszej instancyi i polecić rozpisanie nowej rozprawy, ponieważ sąd rzeszowski nie zbadał, czy pieniądze przeznaczone nie były na agitacyę niedozwoloną, t. j. na kupno głosów.

O dalszym przebiegu tej ciekawej sprawy nie omieszkamy donieść czytelnikom.

„Siewcy złota“ przed sądem. Przed sądem przysięgłych w Krakowie mówiono wczoraj dużo o etyce Sienkiewiczowskiej. Rozpatrywaną była sprawa prasowa o występek obrazy czci przeciw oskarżonemu p. Ludwikowi Szczepańskiemu, redaktorowi „Nowin“. W roli skarżyciela występował redaktor naczelny „Wieku Nowego“ p. Laskownicki. Chodziło o artykuł „Nowin“ z listopada z. r. w którym twierdzono, że „Wiek Nowy“ jest organem Bazesa, zeszedł na Bazesa, jest pismem węgrzynowatem itd.

Rozprawę prowadził radca Turowicz. Przesłuchany p. Laskownicki zeznał pod przysięgą, że „Wiek Nowy“ nie jest i nie był nigdy subwencyonowanym przez Bazesa i że odczuwa to jako ciężką obrazę, gdy się łączy go z takim widocznie znienawidzonym człowiekiem, jak Bazes. Żąda dowodów, czy tak czysty i szlachetny organ, wydawany przez długoletniego sekretarza „Towarzystwa dziennikarzy polskich“ kiedykolwiek dał się przekupić. P. Karpf, drugi redaktor „Wieku Nowego“, zaprzysiągł, że nigdy p. Bazesa nie widział i że wyrażenie „zeszedł na Bazesa“ jest identyczne z przysłowiem „zeszedł na psa“. Kolporter „Nowin“ 14 letni Kowal zeznał, że jego i innych chłopców namawiał raz Bazes, aby kolportowali „Wiek Nowy“, że im wyrobi pozwolenie na to w policyi i da im stosowne czapki itd. Zeznał Kowal, że widział raz w lokalu „Wieku Nowego“ czytającego papiery Bazesa, którego zna z kartek ilustrowanych. Siostra Bazesa p. Pepi Blondiner zeznała, iż nigdy nie płaciła kolporterom „Wieku Nowego“ żadnych kwot i że odnośna pogłoska szerzona przez kolporterów „Nowin“, jest złośliwym wymysłem.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe, poczem odczytano odnośne egzemplarze „Wieku Nowego“ i „Nowin“, w których obok brukowych wiadomości i wywodów o — etyce dziennikarskiej, są konkurencyjne romansy brukowe p. t. „Siewca złota“.

Po przedłożeniu pytań, oraz w toku rozprawy, mówili dużo pp. Laskownicki i Szczepański o moralności dziennikarskiej, której obaj pilnie strzegą, o swej nienawiści do Bazesa, którego obaj ze wstrętem wspominają, o „innych tanich“ pismach rewolwerowych, które obaj zwalczają dla zasady, o swych ojcach, których obaj naśladują (!), o swych ideach demokratycznych, których obaj święcie strzegą, o zwalczaniu antysemityzmu, którego obaj są wrogami (na ławie przysięgłych siedziało 7 żydów), o podnoszeniu niższych klas przez podawanie im zdrowej strawy literackiej (dukatów w szkatułkach!) Każdy z nich przemawiał w imieniu dziennikarstwa, podczas gdy na ławie dziennikarzy siedzieli i pilnie notowali „koledzy“ Brandowski i Rychter.

Charakterystycznem jest, iż pytania co do przeprowadzenia dowodu prawdy, za zgodą obu stron, wcale w tej sprawie nie postawiono.

Przysięgli większością głosów wydali wyrok uwalniający. Sądzimy, że nieogłoszone motywa werdyktu nie byłyby pochlebne ani dla „Nowin“, ani dla „Wieku nowego“, ani dla Bazesa. Zastępca oskarżyciela dr Dwernicki ze Lwowa w przemówieniu swem porównał ironicznie walkę konkurencyjną takich brukowych organów z reklamowaniem kiełbasy krakowskiej.

Po co — „siewcą złota“ idei?

Przysięgli wiedzieli widocznie, co sądzić o takich nieszczerych reklamacyach obu stron i jak traktować obustronne obwinienie się tych dziennikarzy.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 19 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów otwiera prezydent Vetter o godz. 11 min. 20. Rząd przedłożył rozporządzenie cesarskie co do kontyngentu rekrutów na r. 1904. Dr Körber nadesłał pismo w sprawie wyborów do delegacyj i do deputacyi kwotowej. Prezydent zawiadamia, że sprawy te postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Rozdano drukowany projekt ustawy o rozszerzenie portu w Tryeście kosztem 46 milionów koron.

Nastąpiło dosłowne odczytywanie interpelacyj, wśród nich interpelacyi: Bazylego Jaworskiego o zatrzymywanie przez starostów ruskich chłopów, chcących emigrować za zarobkiem do Prus; Schoenerera w sprawie wewnętrznego języka urzędowego czeskiego w Czechach; Siegmunda w sprawie grożącej przemysłowi szkody z powodu zamierzonego zaprowadzenia spoczynku niedzielnego w ruchu pocztowym i telegraficznym.

Pomiędzy interpelacyami odczytano interpelacyę posła Krempy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie postępowania starosty w Kolbuszowej Korostańskiego wobec p. Karola Sierosławskiego.

Wiedeń, 20 kwietnia. Odczytywanie wniosków i interpelacyj trwało do godziny 5 po południu. Wśród interpelacyj odczytano także interpelacyę posła Breitera do ministra obrony krajowej. Interpelanci wskazują na zarzuty przeciw oficerom, zawarte w książce p. t. „W c. i k. służbie“ i zapytują ministra, czy zamierza zarzuty te zbadać i podać do wiadomości Izby wyniki śledztwa.

Przy końcu posiedzenia poseł Bianchini zapytywał, czy prawdą jest, że rząd austryacki oświadczył w ostatnim czasie gotowość poczynienia ustępstw wobec Włoch w sprawie ceł na wino.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne dzisiaj.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Petersburg, 19 kwietnia. Minister komunikacyi Chiłkow udaje się nad Bajkał dla osobistego kierowania transportem wojsk przez jezioro.

Paryż, 19 kwietnia. Rosyjska ambasada zaprzecza wiadomości, jakoby rosyjski minister dworu Frederix, przybył do Paryża w misyi. Frederix przybył do Paryża dla porady lekarskiej.

Petersburg, 19 kwietnia. Generał Pflug donosi, że wszystkie doniesienia rozmaitych agencyj telegraficznych o obleżeniu albo o zajęciu Portu Artura, jako też wiadomości, jakoby kozacy rosyjscy w północnej Korei zostali wzięci do niewoli, są pozbawione podstawy.

Tokio, 20 kwietnia. Burmistrzowie Tokio, Kioto, Osaki, Nagatja, Jokohamy, Kobe i Nagasaki ogłaszają następujące oświadczenie:

W odpowiedzi na liczne zapytania, na które pojedynczo nie możemy odpowiedzieć i w nadziei sprostowania pewnych za granicą rozpowszechnionych zapatrywań — my, burmistrzowie największych miast Japonii, zapewniamy, że w całem państwie japońskiem panuje zupełnie normalny stan rzeczy. Mimo stanu wojennego istnieje taki sam porządek, jak podczas pokoju.

Handlowcy i podróżni, którzy przybywają do naszego kraju, nie będą narażeni na żadne nieprzyjemności, ani niebezpieczeństwa. Zwykłe środki komunikacyjne na lądzie i morzu nie doznały przerwy i nie mogą też jej doznać. Japonia i jej wody znajdują się poza obrębem strefy wojennej, a korzystne położenie, jakie Japonii zapewnia flota i wojsko, chroni ją przed napadem.

TELEGRAMY.

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów, 19 kwietnia. Z Kołomyi donoszą do tutejszych dzienników, że radykali ruscy z powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego, peczeniżyńskiego i kossowskiego odbyli zgromadzenie pod przewodnictwem dra Trylowskiego i uchwalili podczas uzupełniających wyborów iść na własną rękę i postawić własnych kandydatów.

Pożar na wystawie.

Wiedeń, 19 kwietnia. Na niemieckim oddziale wystawy zastosowania spirytusu, zajęła się wczoraj draperya od źle funkcyonującej lampy. Straż ogniowa pożar szybko ugasiła. Strata jest zupełnie nieznaczna.

Etat komisyi kolonizacyjnej.

Berlin, 20 kwietnia. Podczas dyskusyi nad etatem komisyi kolonizacyjnej, poseł Skarżyński krytykuje akcyę kolonizacyjną i oświadcza, że właściwie zrobiła ona fiasko. 40 hektarów ziemi więcej przeszło z rąk Niemców do Polaków, niż na odwrót. Korzyść odnieśli z tej akcyi tylko protestanci. Obecnie rząd stara się odebrać ziemię Polakom nowymi środkami. Postępuje z nimi tak, jak z Hererami. Polacy są jednak silni na duchu i z pomocą tej moralnej siły zwyciężą.

Poseł Entzel-Wallenzin oświadcza się przeciw łączeniu akcyi kolonizacyjnej z protestantyzowaniem. Winę tego pomieszania pojęć ponosi, zdaniem mówcy, stolica arcybiskupa w Poznaniu.

Poseł Mizerski wywodzi, że faktem jest, iż tylko mało katolików zostało osiedlonych.

Hr. Limburg Stirum oświadcza: Chcemy działać przeciw Polakom, lecz nie przeciw interesom kościoła katolickiego. Panowie z centrum powinni mieć to przed oczyma i ze swej strony poczynić, co należy, aby usunąć to pomięszanie pojęć polskości i katolicyzmu.

Poseł Jażdżewski oświadcza, że nie zaniedbywano nigdzie niemieckich katolików i nigdzie też nie bywa wypuszczaną z pod uwagi niemiecka mniejszość. Na dobrej woli nam nie zbywa, ani władzom biskupim, ani proboszczom.

Czynione tym władzom zarzuty muszę jako nieusprawiedliwione odeprzeć. Arcybiskup nie może jednakże popierać dzieła politycznego osiedlania, gdyż straciłby zupełnie zaufanie polskich katolików.

Następnie etat w dyskusyi przyjęto.

Zmiana ustawy immigracyjnej.

Waszyngton, 19 kwietnia. W Izbie reprezentantów przedłożony został projekt ustawy, zmieniającej ustawę immigracyjną w tym kierunku, aby obcym liniom okrętowym nie przyznawano żadnych ulg. Gdyby który z rządów zagranicznych udzielił podobnych ulg wyjątkowych jakiemuś z Towarzystw okrętowych, to na każdego zagranicznego poddanego, któryby przybył na okręcie takiego Towarzystwa nałożony ma być podatek od 2—30 dolarów.

Wykrycie bandy złodziejskiej.

Londyn, 19 kwietnia. „Morning Post“ donosi z Pretoryi, że policyi udało się wyśledzić i ująć przywódców bandy, złożonej z 6 członków, Holendrów, która zamierzała udać się do Lidenburga, celem plądrowania tamtejszych magazynów i banków.

Lwów, 19 kwietnia. Prof. Piotr Chmielowski od kilku dni ciężko zaniemógł.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski — Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).